**KLASA VI A, szkoła STERNIK AZYMUT w Pruszkowie**

**Obroniony karny, czyli jak okiwać Ziębape**

W piłkę nożną gram od zawsze, ale od 2015 roku w drużynie PKS Mustangi prowadzonej przez trenera Macieja Terleckiego. Od wielu lat przynajmniej trzy razy w tygodniu zdzieram korki, a często nawet cztery razy w tygodniu, bo wiosną i jesienią Mustangi grają w lokalnej lidze dzieci. W tym czasie wiele razy poczułem radość dobrze wykonanej pracy na boisku, ale wiele razu czułem potężną gorycz porażki. Pamiętam, jak podczas pierwszego meczu sześciolatków, który rozegrała moja drużyna w hali w podwarszawskich Książenicach, płakałem z powodu przegranej. Pamiętam też jak cieszyłem się, kiedy w lokalnej lidze dzieci Mustangi remisowały z groźnym przeciwnikiem z LKS Chlebnią miałem w tym swój udział! A Chlebnia ma swoje boisko, może więc trenować ile chce, i to naprawdę dobry zespół.

**Sport to emocje, radość i walka**

Jaką dziką radość sprawiło mi okiwanie podczas treningu najlepszego zawodnika z mojej drużyny (który ma przezwisko Ziębape, od nazwiska słynnego piłkarza Mbappe) - to był mój dzień zwycięstwa. I chociaż od tego dnia już wiele razy minąłem Ziębape z piłką i nie jest to już nic nadzwyczajnego, to ten pierwszy raz śnił mi się po nocach, do dziś wywołuje u mnie uśmiech na twarzy.

Sport to kombinacja sukcesów i porażek, wielkich emocji, radości i płaczu, bo taki właśnie jest sport. Jak mówi trener Mustangów, pan Terlecki, mamy wreszcie przestać się obijać i wziąć się do roboty, bo tylko wtedy jest szansa na zwycięstwo, a każda porażka to krok bliżej do wygranej i nie wolno się poddawać. Tak mówi trener, a on wie lepiej, bo grał w reprezentacji Polski, w zagranicznych klubach i zdobył dla Polski mistrzostwo Europy do lat 17 na początku lat 90-tych.

Chociaż czasem przegrane bardzo bolą i ja to rozumiem. Też wiem co czułeś Kuba, wiem jak musiało ci być źle i podziwiam cię, że nie odpuściłeś po tym niestrzelonym karnym. To chyba musiało być tak, jak opisałem poniżej.

**Wylana kawa, stracone nadzieje**

Kuba Błaszczykowski zbudził się ze strasznego snu. Pamiętał tylko, że to był koszmar. Tego dnia od rana czuł, że wydarzy się coś smutnego. Przy śniadaniu wywrócił kubek z kawą i rozsypał płatki w hotelowej restauracji. Na treningu nie strzelił żadnej bramki i ogólnie było źle. Niestety, tego dnia miał się odbyć decydujący mecz dla Polski na EURO 2016 (muszę przyznać, że byłem wtedy na obozie piłkarskim z kolegami z Mustangów i oglądaliśmy ten mecz).

Przed meczem, gdy trener kadry narodowej Adam Nawałka motywował piłkarzy, Kuba był myślami w zupełnie innym miejscu. Ale później, jeszcze przed samym meczem, kiedy odegrano hymny narodowe, nastrój Kuby nieco poprawił się. Po pierwszym gwizdku sędziego Portugalczycy grali zaciekle, ale to Polacy strzelili pierwszą bramkę. 1:0 ! Hurra! Polacy przed telewizorami wiwatują (podobnie jak ja), lecz to dopiero setna sekunda meczu. Po doskonałym rozegraniu piłki przez Portugalczyków pada druga bramka, niestety dla nich – wynik to 1:1.Kolejne minuty, a w zasadzie kwadranse, to wyrównana walka nierównych przecież rywali. Wiadomo przecież, że Portugalia to potęga piłkarska, a nasza drużyna to przy nich waleczni, ale jednak amatorzy.

Kiedy mecz zbliżał się do końca wszyscy czuli zmęczenie i nie mieli siły biegać, a żadna ze stron nie wypracowała przewagi. Dogrywka także nie przyniosła rezultatów, była mozolna, bez pięknych akcji. W końcu doszło do rzutów karnych… Po pierwszych trzech turach nikt nie objął prowadzenia, ale nadeszła kolej Kuby. Polski zawodnik czuł strach, wydawało mu się, że nieszczęście czyha w pobliżu. Przygotował się do strzału i usłyszał gwizdek .To był gwizdek zagłady Polaków w mistrzostwach EURO 2016. Strzelił, a potem czuł już tylko wstyd. Bramkarz obronił karnego, a Polska odpadła z mistrzostw, chociaż półfinały były na wyciągnięcie ręki. Ale taki jest sport – czasem wprawia w wielką radość, a czasem powoduje straszną gorycz. Nagorzej jednak, gdy jest nudny, a zawodnicy nie dają z siebie tyle, ile mogliby dać. Tego na pewno nie można powiedzieć o Kubie.

**Wiele razy leżał, ale zawsze się podnosił**

Jakuba Błaszczykowskiego nie można nazwać przegranym. Pięknie grał w reprezentacji, walczył, dawał z siebie wszystko. Taki występ na EURO 2016 to bardzo duże osiągnięcie, zwłaszcza w meczu tej rangi i to z portugalską potęgą. Jednak przez jednego pechowego karnego odpadliśmy z turnieju i daliśmy Portugalii przepustkę na dalszą przygodę z EURO 2016. Ten mecz zapamiętam do końca życia. Nie tylko dlatego że polska reprezentacja przegrała, ale głównie dlatego, że nawet najlepszy piłkarz może się pomylić, a mimo to pozostanie bohaterem. Wstydu na EURO 2016 nie było, chociaż wielki żal i niedosyt na pewno królował w wielu polskich domach. Po meczu Kuba powiedział dziennikarzom, że jest mu przykro, ale wiele razy w życiu leżał, jednak wie, że wstanie i będzie walczyć dalej. Te słowa słyszałem wiele razy od trenera Terleckiego. Czyżby także Kuba Błaszczykowski u niego trenował? Jedna porażka to nie katastrofa, chociaż na pewno nic przyjemnego.

Czytam o Kubie na Wikipedii –to jeden z czterech polskich piłkarzy obok Grzegorza Laty, Michała Żewłakowa i Roberta Lewandowskiego, który wystąpił przynajmniej sto razy w reprezentacji narodowej. Uczestnik Mistrzostw Świata 2018r., zawodnik Borussi Dortmund i dwukrotny mistrz Niemiec w barwach tej drużyny. Hej, Kuba, jesteś naprawdę wielki i dobrze, że nie leżysz, tylko wstajesz po potknięciach!

**Bolące nogi to nic, śnieg na boisku niegroźny**

Dziś bolą mnie nogi, bo wczoraj podczas treningu Mustangów sfaulowałem starszego kolegę i wpadłem na niego piszczelami. Dwa tygodnie temu bolały mnie kolana i tata smarował mnie olejkiem rozgrzewającym mięśnie. Po każdym z treningów mama i tata mówią, że mam wystawiać korki na zewnątrz, bo potwornie śmierdzą, chociaż ja tego nie czuję. Mam ograniczony czas gry na konsoli tylko do czterech godzin tygodniowo, ale i tak mogę wykorzystać ten czas tylko w piątek wieczorem albo w weekendy, bo w tygodniu mam szkołę i właśnie treningi piłkarskie. W zeszłym tygodniu nasze wynajęte boisko na Milanie Milanówek zapadał śnieg i trener Terlecki, mój tata i jeszcze tata małego i dużego Rytla odśnieżali murawę wielkimi łopatami abyśmy mogli trenować (nie wiem czemu Milan nie uruchomił traktorka, który przecież mają, taki z pługiem śnieżnym). W poniedziałki gramy wieczorem na Orliku w Żółwinie i zimą było tam naprawdę zimno, a czasem padał śnieg albo deszcz.

Nic jednak z tych przeciwności nie jest istotne, zwłaszcza podczas tej okropnej pandemii, która miała trwać krótko, a męczy nas już ponad rok. Przecież dzięki piłce spotykamy się z kolegami, gramy w piłkę, walczymy o gole! Jeśli bolą mnie nogi to znaczy, że coś się dzieje. Kiedy wygrywamy robimy mustangową cieszynkę, a kiedy przegrywamy ojcowie i trenerzy pocieszają nas – czyli jest życie! Dzięki treningom mogę wychodzić z domu częściej, niż inni moi koledzy, a to ważne bo większość dnia i tak spędzamy przy komputerze na lekcjach on-line. Piłka to prawdziwy lek na naprawdę kiepski czas, gdy twarz trzeba zakrywać maskami, a ręce spryskiwać śmierdzącymi płynami, nie wolno zbliżać się do innych i zamknęli nam szkołę. Mam nadzieję, że pandemia się skończy, i życie będzie takie jak nasze treningi Mustangów – będziemy chodzić do szkoły tak jak chodzimy na piłkę. Wreszcie będzie nas dużo, tak jak na boiskach, będziemy się cieszyć, kłócić i śmiać. Nigdy wcześniej nie czułem tak bardzo jak teraz, podczas pandemii COVID, że sport to zdrowie. I nie chodzi mi wcale o zdrowe ciało, bo przecież mnie ciągle bolą nogi i kolana od treningów. Chodzi mi o zdrowie w głowie, kiedy wiadomo, że kiedy coś złego się dzieje to trzeba wstać i walczyć. Tak jak mówił trener Terlecki, i tak jak zrobił Kuba Błaszczykowski po karnym z EURO 2016. Dziękuję ci Kuba, dziękuję ci trenerze Mustangów. Czuję, że naprawdę wiele dobrego przed nami, chociaż z pewnością porażki nas nie ominą. Ale taki jest sport- daje radość i powoduje smutek. Najważniejsze aby wstać, kiedy się upadnie, i pójść do przodu nie oglądając się za siebie.